

Przed Synodem o rodzinie

Z Marią Braun-Gałkowską i Jerzym Gałkowskim
rozmawia Jan Turnau

J. T.: Zapewne wiecie, że 26 września rozpocznie się Synod Generalny Biskupów poświęcony rodzinie. Jest to temat, który na pewno interesuje Was oboje nie tylko z tej racji, że jesteście małżeństwem i macie czworo dzieci. Sprawy te interesują Was przecież zawodowo. Ciebie, Isiu, jako adiunkta przy Katedrze Psychologii Wychowawczej KUL, autora świeżo wydanej książki o psychicznych uwarunkowaniach powodzenia małżeństwa. I Ciebie, Jurku, jako pracownika Katedry Etyki tejże uczelni (którą to katedrą kierował przez długie lata kard. Wojtyła). Oboje też prowadzicie kursy przedmałżeńskie. Powiedzcie zatem: czego oczekujecie od Synodu?

J.G.: Czy sądzisz, że Ojcowie Synodu czytają „Więź” i przestudiowali nasze odpowiedzi zmieniają jego program?

J. T.: Nie, raczej nie żywię tak megalomańskich nadziei. Moje pytanie jest swego rodzaju hasłem wywoławczym....

M. B. G.: Co do mnie, to właściwie nie wiem, czego mogłabym tu oczekiwać. Nie mam gotowych przemyśleń czy odczuć — poza niejasnym niepokojem, że zostanie mi uświadomiony jakiś kolejny obowiązek. Ale na pewno Jurek wymyśli coś mądrego.

J. G.: Nic nie wymyślę, przypomnę natomiast sformułowanie ogólne pochodzące od kard. Karola Wojtyły: chodzi mianowicie o to, by rezygnować z mówienia o rodzinie (i całym laikacie) jako przedmiocie duszpasterstwa na rzecz traktowania rodziny (i w ogóle laikatu) jako podmiotu apostołstwa.

M. B. G.: Na kursach księża przygotowują do małżeństwa, a chodzi o to, aby młodzi nie byli przygotowywani, ale przygotowywali się sami przy pomocy osoby bardziej doświadczonej. Praktycz-

nie najłatwiej może się to odbywać w małych grupach, metodą nie tyle wykładu, ale swoistego seminarium.

J. G.: Kard. Karol Wojtyła napisał gdzieś również, że chrześcijanie, a więc ludzie wprowadzeni w społeczność Chrystusową przez chrzest i umocnieni bierzmowaniem, noszą w sobie właściwy obraz małżeństwa i rodziny. Chodzi o to, by obraz ten z nich wydobywać, ujawniać.

Ta teza znakomicie koresponduje z szeroko rozumianymi współczesnymi metodami dydaktyczno-wychowawczymi, z metodami aktywizującymi. I na tym właśnie oparto się tworząc w Lublinie nowe metody przygotowania do małżeństwa, o których zaczyna się mówić jako o metodzie lubelskiej. Nastawiono się tu właśnie na (wspólne wydobywanie z młodych chrześcijan ich chrześcijaństwa na płaszczyźnie teoretycznej i praktycznej. Rozumie się przez to wydobywanie, wyjaśnianie i nabywanie we wzajemnych kontaktach informacji oraz (i to jest najważniejsze) tworzenie czy też umacnianie formacji, tj. właściwych postaw.

Ponieważ dokonuje się to w nielicznym gronie równieśników, będących w podobnej sytuacji (oczywiście, przy współudziale specjalnie przygotowanej osoby prowadzącej kurs), zarówno informacja, jak i formacja nie przychodzą „z zewnątrz” — jest to rzeczywiste, „wydobywanie z wnętrza”. Nic się tutaj nie narzuca z zewnątrz, choć oczywiście instruktor ma przygotowany zarys całości i czuwa nad jej realizacją.

Jak powiedziałem, głównym celem jest wzmocnienie (ewentualnie także nabycie) pewnych umiejętności kontaktowania się z drugim, ze współmałżonkiem, nastawienia się na niego oraz nadanie pewnego „pędu” i kierunku dojrzewania osobowości. Takie zaktywizowanie i uwrażliwienie ma owocować dalej w małżeństwie.

M. B. G.: Chodzi o to, by prowadzący zajęcia nawiązywał bezpośredni kontakt ze wszystkimi uczestnikami, by wiedział, czy jego argumenty kogokolwiek przekonują, wysłuchiwał wątpliwości słuchaczy itp. Powinien wejść z uczestnikami kursu w kontakt poziomy, partnerski, by przekazywać swoje doświadczenia nie przez pouczanie, ale — świadectwo. Idzie tu przecież nie tylko o przekazywanie pewnej wiedzy, ale przede wszystkim o zmianę postaw. Dlatego też atmosfera spotkania jest rzeczą niezwykle ważną. Piszę o tym m. in. w mojej książce.

Prowadzone przy pomocy metod aktywizujących kursy zmierzają do zwiększenia dojrzałości i aktywnej postawy narzeczonych wobec własnego związku, a przez to do pogłębiania ich miłości. Przez wzrost miłości przyczyniają się do powodzenia małżeństwa i szczęścia małżonków, a jednocześnie są w ścisłym sensie przygotowaniem do przyjęcia sakramentu. Sakrament małżeństwa, będący znakiem łaski dla miłości i jedności małżonków, daje jednocześnie początek małemu Kościołowi, jaki stanowi rodzina. Chrystus powiedział, że tam, gdzie jest dwoje w Imię Jego tam On jest. Można to chyba wyrazić inaczej (ponieważ Bóg

jest miłością): gdzie jest dwoje z miłością, tam jest Chrystus. Praca więc r.a rzecz miłości małżeńskiej jest najistotniejszym działaniem umacniającym Kościół domowy, nawet gdy sami małżonkowie nie w pełni to sobie uświadamiają.

J. G.: Wynika jednak z tego postulat szerszego wciągania laikatu do takich prac, również zresztą do prac o charakterze bardziej teoretycznym. Zgodnie z myślą filozoficzną i teologiczną Jana Pawła II problem etyki, problem formacji moralnej człowieka — to nie tylko sprawa znajomości obiektywnych wartości i norm, ale również pierwszorzędna sprawa subiektywnego, podmiotowego ich przeżycia. Zaś bezpośrednio doświadczenie podmiotowe w tym względzie mają właśnie świeccy żyjący w małżeństwie i rodzinie — i do tego doświadczenia trzeba by się w szerszym niż dotąd zakresie odwoływać. Chodzi tutaj oczywiście o tych świeckich chrześcijan, którzy mają również odpowiednie przygotowanie teoretyczne — tak w zakresie teologii i filozofii, jak nauk szczegółowych, tj. psychologii, socjologii, demografii, medycyny itp.

J. T.: Ważną rzeczą byłaby też chyba szeroka wymiana doświadczeń.

J. G.: Niewątpliwie. Istnieje w Polsce kilka ośrodków, w których praca nad zagadnieniami małżeństwa i rodziny jest dość rozwinięta — np. Warszawa, Kraków, Lublin. Istnieje też bardzo wiele ośrodków duszpasterskich mających wielkie doświadczenie i sukcesy w tym zakresie. Byłoby bardzo pożądane skoordynowanie tych rozmaitych osiągnięć teoretycznych i praktycznych i doprowadzenie do jakiejś współpracy i wymiany doświadczeń między tymi różnymi ośrodkami katolickimi. Inicjatywę taką wysunął przed paru laty Lublin. Została ona życzliwie i dużym zrozumieniem przyjęta przez kard. Wojtyłę. Jednakże ze względu na zaistniałe wydarzenie (wybór kard. Wojtyły na papieża) nie doszło do jej realizacji. Obecnie przed taką współpracą wylania się nowa szansa i dlatego ponawiamy tę propozycję.

J. T.: Gdy czytałem, Isiu, w Twojej książce o znaczeniu postawy aktywnej w małżeństwie, myślałem sobie, że taka aktywność, wynikająca z poczucia odpowiedzialności i z chęci dalszego rozwoju, powinna być w ogóle ideałem wychowawczym Kościoła (pisała o tym ciekawie w „Więzi” Janina Słomińska). Gdyby tak było, zyskiwałyby na tym również małżeństwa, a raczej całe rodziny.

J. G.: Warto tu może jeszcze przedstawić taką refleksję. Mianowicie sędzę — a raczej sędzimy oboje — że argumentacja na rzecz norm zawartych w „Humanae vitae” dotyczy tylko części (choć ważnej) życiowych zagadnień człowieka. Nie może być więc wrywana z kontekstu całości zagadnień życiowych i całości norm etyki chrześcijańskiej. W

praktyce, niestety często tak bywa. Argumentacja ta nabiera właśnie wagi i znaczenia na tle i w połączeniu z tamtymi całościami. Nie tylko ta „cząstkowa” prawda jest elementem całościowej prawdy o człowieku, ale też skuteczność argumentacji uzależniona jest od ukazania tej całości. Szczególne znaczenie ma tutaj ukazanie filozoficzno-moralnego, a przede wszystkim religijnego kontekstu tej argumentacji.

Normy moralne dotyczące stosowania naturalnych metod regulacji poczęć oraz zachowania poczętego życia bardzo często w praktyce duszpasterskiej opierane są na argumentach natury medycznej, psychologicznej czy demograficznej. Argumenty te są ważne, ale mogą pełnić jedynie rolę pomocniczą, a nie główną, nie dotyczą bowiem one istoty moralności ludzkiej. Poza tym na płaszczyźnie medycyny czy psychologii dla każdego argumentu można znaleźć kontrargument. Z medycznego bowiem przykładowo, punktu widzenia w konkretnych przypadkach szkodliwe dla zdrowia może być również i macierzyństwo.

Dlatego też właściwą płaszczyzną argumentacji jest w tym wypadku płaszczyzna etyczna i religijna. Wymaga ona oczywiście większej wrażliwości sumienia, wyższego poziomu postawy religijnej i moralnej ludzi, do których jest skierowana. Argumentacja ta bowiem jest bardziej „subtelna” niż ta, którą się czerpie z dziedziny biotechniczno-uitylitarnej. Nastawienie na takie oddziaływanie, choć wymaga większego wysiłku duszpasterskiego, włączania weń w większym wymiarze laikatu, większej długomyślności wychowawczej, na dłuższy jednak dystans jest skuteczniejsze, a przede wszystkim jedynie trafne (i z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej poprawne), choć nie zawsze przynosi doraźnie pożądane skutki.

Należałoby zatem zrezygnować ze spotykanego często w praktyce duszpasterskiej i w publikacjach na ten temat łatwego i naiwnego optymizmu. Jest on bowiem wychowawczo szkodliwy, a uderza nieraz przez to rykoszetem w skuteczność argumentacji moralnej i religijnej. Nie jest bowiem prawdą, jak to często słyszy się i czyta, iż stosowanie środków naturalnych i przyjęcie do rodziny poczętych dzieci jest rzeczą życiowo łatwą i bezkonfliktową, że „załatwia” wszelkie problemy medyczne, psychiczne, społeczne, wychowawcze czy — mówiąc całościowo — po prostu życiowe. Jest nieraz wprost przeciwnie. Właśnie postępowanie zgodne z moralnością chrześcijańską w większości wypadków nie ułatwia życia, ale domaga się od chrześcijańskich małżonków i rodzin zwiększonych wysiłków i odwagi, a nieraz wprost heroizmu. Na płaszczyźnie biotechniczno-uitylitarnej stanowi to właśnie utrudnienie, a nie ułatwienie. Słuszność zaleceń chrześcijańskich można więc ukazać jedynie na płaszczyźnie religijno-moralnej. Jedynie słusznym argumentem jest więc tutaj godziwość takiego postępowania, a nie zdrowie somatyczne, psychiczne, nie łatwość życia. Należy młodych ludzi przygotować na to, że życie zgodne z normami moralności chrześcijańskiej jest życiem — na płaszczyźnie biotechnicznej — trudniejszym. *Chrystus nigdy swoim Apo-*

stołom i uczniom nie mówił, że będą mieli lekkie życie — przypomniał Jan Paweł II na spotkaniu z środowiskiem KUL.

Należałoby więc mówić wyraźnie, że normy w tym zakresie nie są ani samoistne, ani najważniejsze w zakresie życia rodzinnego, ani też nie są one normami pierwotnymi. Wynikają one bowiem z tej najważniejszej w obrębie moralności chrześcijańskiej normy, jaką jest norma personalistyczna, czyli przykazanie (powinność) miłości osoby ludzkiej. Należy ukazywać, że wartość osoby ludzkiej, jej godność jest uzasadnieniem i wypełnieniem sensu szczegółowych norm dotyczących życia erotycznego i seksualnego. Nacisk więc w głoszeniu chrześcijańskich zasad życia małżeńskiego i rodzinnego winien być położony na głoszeniu i praktykowaniu miłości — jako istoty chrześcijańskiej postawy moralnej. Z niej bowiem dopiero wypływają inne, szczegółowe normy moralne.

J. T.: Dziękuję bardzo za szczerą wypowiedź w tej trudnej i drażliwej kwestii. Myślę, że nikogo z czytelników „Więzi” Wasze poglądy nie „zgorzą” — choć, oczywiście, są dyskusyjne (czyli nie bezsporne — ale to dobrze, komunały mało kogo interesują).

Chciałbym zatrzymać się jeszcze przy sprawie szczególnie ważnej moralnie, mianowicie kwestii tzw. przerywania ciąży. Jak sobie wyobrażacie pracę wychowawczą w tej szczegółowej, ale niezmiernie ważnej dziedzinie etycznej?

M. G. B.: Myślę, że przerywanie ciąży jest często wynikiem bezmyślności i braku wyobraźni, niezrozumienia, że ma się do czynienia nie z jakąś bliżej nieokreśloną „komórką”, ale z małym człowiekiem, już z pewną indywidualnością i aktywnością. Kiedy to sobie uświadomimy, problem przestaje być jednopoziomowy, przestaje być problemem wyboru pomiędzy wartościami tego samego rzędu: takimi czy innymi kłopotami i radościami. Staje się wyborem wartości odrębnych w hierarchii — nieporównywalnych.

Powierzchnowe jest porównanie kłopotów i trudności związanych z urodzeniem dziecka z kłopotami związanymi z przerywaniem ciąży. Problemem rzeczywistym jest wybór między różnymi trudnościami a życiem człowieka. U kogoś, kto tak zobaczy problem, przy przyczynach błahych wątpliwość w ogóle nie powstanie. Wahanie może się narodzić dopiero, gdy względy przemawiające przeciw dziecku są bardzo poważne. Ich siła może być praktycznie ogromna, ale w porównaniu z wartością życia ludzkiego nabierają innego znaczenia. W niektórych okolicznościach wybór może być naprawdę trudny, ale tylko wybranie wartości wyższej rozwija człowieka i podnosi go na wyższy poziom, z którego poprzednia walka oceniana jest w innych perspektywach. W sytuacjach szczególnie dramatycznych tylko spojrzenie z perspektywy nadprzyrodzonej pozwoli prawidłowo wyważyć wartości. I tylko takie spojrzenie pozwoli właściwie rozstrzygnąć problemy najtrudniejsze, w których argumenty

medyczne, psychologiczne czy demograficzne tracą swoją siłę. Odnosi się to nie tylko do matki, ale i do ojca dziecka, dziadków i całego otoczenia, np. gospodarzy wynajmujących pokój małżeństwu pod warunkiem, że bezdzietnemu.

J. G.: Niepokojące jest dość często spotykane nierozgraniczanie w ocenach między stosowaniem sztucznych środków antykoncepcyjnych a przerywaniem ciąży. Bardzo często te dwie sprawy wymieniane są „jednym tchem”, umieszczane są na jednej płaszczyźnie i nadaje się im jednakową wagę. Być może wynika to z chęci ukazania wielkiego w moralnym wychowaniu znaczenia naturalnych metod regulacji poczęć. Jednakże poprzez zestawienie tych dwóch, tak nieporównywalnych ze sobą co do wagi i znaczenia spraw, odnosi się niezamierzony skutek. Otóż zamiast dowartościowania metod naturalnych w świadomości chrześcijan następuje często obniżanie znaczenia i wartości niszczonego życia. Zmniejsza się wrażliwość sumienia na to olbrzymie zło, jakim jest brak szacunku dla ludzkiego życia. Trzeba tu działać ostrożnie i wprowadzić w praktyce duszpasterskiej wyraźniejszą gradację w ocenie tych zjawisk.

J. T.: Mam podobne odczucia, aczkolwiek obserwuję w tej sprawie pewien postęp: coraz wyraźniej widać ową gradację. Przy okazji taka refleksja. Czy nie należałoby wzywać ludzi do konsekwencji: czemu potępiają eutanazję, uważają za oczywiście słuszną ciężką walkę o przedłużanie, choćby o parę dni, każdego gasnącego życia, a zarazem spokojnie niszczą życie, które się zaczęło? Argumenty, jakie się tu słyszy, wydają mi się przeraźliwie mizerne, a etyka lekarska — absolutnie nieopięta. W każdym razie dla mnie: w tej sprawie etyczno-mażeńskiej jestem „konserwatystą”...

M. B. G.: Jeszcze jedno zdanie: niech katolicy czy w ogóle chrześcijanie walczą w swoich krajach o odpowiednie ustawodawstwo, owszem, ale przede wszystkim niech ignorują ustawy dopuszczające „aborty”. Niech po prostu z nich nie korzystają....

J. T.: Ba! Jakże byłoby to cenne szczególnie u nas, przy takim procencie katolików!... Którym to westchnieniem kończę naszą rozmowę, dziękując Wam bardzo.